

## Dziesięć rund walki z cieniem

### Opis walki

- I runda: Wybór taktyki
- II runda: Badanie przeciwnika
- III runda: Równowaga sił
- IV runda: Przewaga cienia
- V runda: Poszukiwanie sojuszników
- VI runda: Nieoczekiwane dystrakcje
- VII runda: Kryzys cienia
- VIII runda: Zacięta rywalizacja
- IX runda: Ogólne zmęczenie
- X runda: Nikła wygrana

### (I runda)

Świetnie wiem, o jakim zdjęciu te panie mówiły. Nie widziałem go już jakiś czas, ale najpierw oglądałem przez lata tyle razy, ile razy rozmawiałem przez telefon. Wisi nad stoliczkiem z telefonem w otoczeniu innych rodzinnych zdjęć sprzed wojny. Sprzed wojen, właściwie.

Zachrypiły głos, jak starej pijaczki, który nie pasuje do szczupłej, wyostrzonej twarzy:

– Żyje się, a nigdy nie wiadomo, która chwila zostanie dla potomności na jakimś zdjęciu. Popatrzcie na tamto. Jedna leży na leżaku, dwie inne stoją, a on też stoi, taki pobłażliwy w tym mundurze. A za dwa lata zginie od rany w brzuch. Tak mówiłaś, dobrze zapamiętałam?

A ten głos, to jak połowa mnie. Zawsze lubię słuchać. Od lat nic się nie zmieniło, głos:

– Tak, tak. A ja to widzę inaczej niż ty. Jak patrzę, to ja w tym nie widzę przyszłości, choć to moja rodzina. Widzę chwilę dokładnie taką jak była. Jak jest właściwie, bo zdjęcie to zatrzymało. Patrzcie na grządki. To, co podrosło, jest podrośnięte. I za sto lat będzie podrośnięte, a nie wyrosłe.

Tamten głos też znam. Należy do wielkiej kobiety, a brzmi jakby to mówił ptaszek z małym dzióbkiem:

– A ja widzę jeszcze inaczej. Ja widzę ich cztery życia, właśnie przyszłość. Dużo bardziej przyszłość niż tę chwilę. Przecież ja wiem, co dalej było z nimi. Z Lilą co leży na leżaku oraz z twoją mamą. Wiem, co było z Liii siostrą. Jak umarła, biedna, taka inteligentna. Wiem, co z nim było. Życie żołnierza. Znam z moich rodzinnych opowieści. Dokładnie znam.

Czwartego głosu nie znałem. Był tak anonimowy, że może i znałem osobę, ale nie pamiętam. I właśnie ten głos mnie uraził. Taki przeciętny głos, jakby to szeptał przechodzień. Przechodzień-kobieta:

– Ja widzę los. Po nim widać, że umrze. Ten mundur jest tragiczny. Ja to zawsze widzę. I tu przychodząc widziałam. Wybacz kochana, ale musisz być realistką. Daj, ucałuję cię.

Zapisałem sobie ich czwórągłos na świeżo, bardzo dokładnie. W sensie technicznym może nie dosłownie, ale dokładnie. Dosłowność zdań, dosłowność znaczeń. Może tylko brakować dosłowności słów, ale jest w tym co najmniej prawda synonimów.

## (II runda)

Jedyne, czego nie pamiętam to odcienie i desenie. Zdjęcie nad telefonem jest czarno-białe, ale stare zdjęcia są przecież bardziej brunatno-żółte. Zakłamał mi pojęcia. Może ta czwarta wiedźma, która odbiera mi nadzieję, właśnie coś odkłamała. Guzik widzi, a nie los. Ale może już wie. Może mi czegoś nie mówią. Cieszę się, że będzie operacja. A może wcale nie będzie operacji. Albo też może będzie operacja w celu – za ledwie – przedłużenia. Myśląc nad przeciętnym głosem tej wiedźmy przegapiłem początek drugiej rundy wypowiedzi. Usłyszałem tylko głos wielkiej baby z małym dzióbkiem. Kończone zdanie:

– ... pretensję, że tam nigdy nie byłam, boście się pewnie wstydziły domu starców. I na pogrzeb mnie również nie zaprosiłyście. I więcej mi tego nie rób. To znak szacunku dla czyjegoś życia, pogrzeb.

Pusty głos, niczyj głos:

– W wielu domach, gdzie byłam, wyczułam chorobę. A chorobę jest trudniej wyczuć, niż to. Dobrze, że tego nie słyszy. Tak jak na tym zdjęciu. To stoi za mundurem.

A ja słyszałem. Drzwi są stale lekko uchylone, żeby nie trzaskać jak śpię. Nie dość, że było słyhać je cztery bardzo dokładnie, to jeszcze nawet robiłem notatki. Które mam. I które opracowuję, bo ich rozmowa nie była cały czas o ważnych sprawach. Ja potrzebuję jedno zdanie na jedną rundę. To najważniejsze dla mnie. A podzieliłem to na rundy, bo nikt mi nie zabroni tak się bawić. Tak sobie to zorganizować dla analizy, bo życie to jak walka w ringu.

Potem był zdegenerowany głos, ale tylko głos, bo twarz jest normalna, choć ostra jak u sokoła i mało kobieca. Głos sokoła:

– Po Liii widać, że będzie apodyktyczna. To spojrzenie spod oka, ta pewna zaciętość. Nie tylko dlatego, że ją tyle lat znałam, to to widzę. Już wtedy wszystkim zarządzała. Przecież ordynans był, bo Władek był majorem. Rauty były. Ona tym zawiadywała. A tu leży jakby nic tylko się opalała. Zdjęcia zakłamują.

A mój głos, zdobyty na całe życie, niezawodny, jak wyjęty z dobrej bajki. Głos;

– Jeszcze raz mówię, że ja tak tego nie widzę. Babcia Lila po prostu leży na leżaku. Kobieta na leżaku. Jak obraz. Leżak stoi w ogrodzie wśród grządek. Charakter ogrodu dobrze widać. Wschodnie rubieże Polski. Nawet kawałek trawnika nie ma. Tylko ścieżki i grządki. Ale charakteru ludzi nie widać. To już sobie dorabiamy.

## (III runda)

I znów głos, który nawet w nocy mnie uspakaja, przy bólach:

– Zobaczcie to śliczne zdjęcie. Piękna twarz kobiety w kwiatach. Ona chyba leży i ktoś zrobił to zdjęcie na wprost, jakby z poziomu ziemi. Pewnie leżał je robiąc. Kwiaty sięgają wyżej uszu. Specjalnie wam to przyniosłam z jego pokoju, wycięte. No bo to potwierdza moją tezę. Zdjęcie to zdjęcie, a twarz to twarz. No i co powiecie?

Tak, wpadła tu na palcach, delikatnie i zdjęła coś z półki. Teraz wiedziałem, że przyszła po jakiś wycinek. Taka jej mania te wycinki. Udałem, że śpię. Udało się, bo ona wie, że często śpię: – Ty jak chorujesz, to chorujesz – mówi – jak śpisz, to śpisz i śpisz, jak kot.

Czy można nienawidzić sam głos, bez człowieka? Można. Nie pamiętam, żebym tę kobietę kiedyś spotkał, a jej głosu serdecznie nienawidzę. Egzaltowane babsko. Usiłowało zrobić z siebie jasnovidza. Chyba, że coś wie, o czym one cztery też wiedzą i bezkarnie odgrywa czarnoksiężnika. Rozległ się szept. Cichy, ale bardzo donośny, jakby wąż pełzł na brzuchu po szeleszczących papierach:

– Ja widzę z tego zdjęcia, że ona tragicznie skończy. Ja to zawsze wyczuwam.

A na to ten głos olbrzymki, jakby mówiła przez wąski, zakrzywiony dzióbek z wnętrza czajniczka do parzenia herbaty:

– Głupstwa, moja droga. Ja nic nie widzę, bo jak mogę widzieć los kogoś, o kim nic nie wiem. Nie wiem nawet, kto to jest, nawet jaka narodowość nie wiem. Piękne, migdałowe oczy.

Czekaj, ten lok na czole pod włosami i ten przedziałek, to jak dawne czasy. No, ale to może być modelka tak odrobiona. A co to trudno teraz wszystkich oszukać?

Sprytna, spostrzegawcza ta olbrzymka. Nie od dzisiaj wiemy. Po prostu wścibskie babsko, ale lubimy ją. Wścibska i złośliwa, ale inteligentnie. Dobrze zgadła. Potem, następnego dnia zwlokłem się i podejrziałem ten wycinek. Znalazłem dzięki tej uwadze ślicznego głosu, że kwiaty są wyżej uszu, a cała twarz w kwiatach. To była Lidia Baarova. Czeska aktorka sprzed wojny. Podobno kochanka Goebbelsa, choć ona się nigdy nie przyznała, a nikt ich nie złapał. Wiadomo tylko, że dostawała od niego prezenty, a jej kochanek Gustav Froehlich zrobił Goebbelsowi publiczną awanturę.

I ten zniszczony głos. Ja wiem, że zniszczony, ale jak ktoś nie wie, a tylko słyszy? Jakby tak się komuś zdarzyło, to słyszałby głos jakiejś wyranżerowanej prostytutki. Taniej w dodatku. A to zwykła kobieta, ciągle jeszcze nauczycielka muzyki:

– Zawsze mówiłam, że zdjęcie wypacza. Pewnie się ta kobieta, czy modelka, raz w życiu położyła w trawie do zdjęcia. Pstryk, zrobili, a teraz może to być jej jedyne zdjęcie na wieczność, na jakimś nagrobku,

(IV runda)

Niestety ten głos jak z ptasiego gniazdka i złowieszczy głos jak zza grobu, głos tej wiedźmy, gadały jednocześnie. Dwugłos, taki mniej więcej:

– Ja muszę przeczytać, albo usłyszeć...

– Widzę po jej uśmiechu, nie śmiejecie się...

– ...zdjęcie jest ilustracją do dalszych losów...

– ...to skażony uśmiech...

Jako świadek tego jednoczesnego dialogu ja byłem po stronie tej piskuły. Ona była głosem nadziei. Nie ten wstrętny, bezbarwny głos hieny cementarnej.

Potem, w tej rundzie ich walki z czymś niewidocznym albo walki o coś, czego każda broniła nie wiedząc być może o czym mówi, bo jak można mieć sprecyzowane to, na czym mi w tym momencie zależało, za dwoma parami uchylonych drzwi – mowa tu o drzwiach z głównego pokoju na korytarzyk i z korytarzyka do mojego pokoju – jak można mieć sprecyzowane coś, co wymaga morza atramentu, a i tak nie daje się doprecyzować... Proszę, nawet moja własna ocena ich dyskusji na moim tle nie daje się precyzyjnie zapisać. Nie byłem już w tym momencie pewien, czy ja już nie jestem dla nich takim samym cieniem jak te dwa zdjęcia, które były omawiane na cztery głosy.

Zachrypiały, silny głos:

– Przestańcie, przecież obie nie macie racji. Przepraszam, może to niegrzecznie tak przerywać, ale to oczywiste, że żadna z was nie ma racji. Pewnie, tam, poza tym zdjęciem tej ślicznej główki w kwiatkach jest jakiś los, jakieś życie. Co by jednak, proszę pań, nie mówić, co by nie mówić, to takie zdjęcie jest zakłamanie, wypaczeniem prawdy o niej. Przecież nikt nie leży w kwiatkach. Przecież każdy jakoś żyje. Chodzi, kocha, nienawidzi, coś robi...

Podnieciła się. Chrypiała i chrypiała. Łatwo mi było wyobrazić sobie jej jastrzębiość, ze szponami włącznie, bo ona zawsze trzymała rozczapierzoną łapkę w powietrzu przed sobą. Dawniej myślałem, że to przez muzykę, która była jej życiem. Tak jakby jej ktoś wyrwał batutę. Teraz, wtedy, leżąc myślałem, że muszę to skorygować. To jej jastrzębiość, przeświadczenie drapieżnego ptaka, że tylko on ma rację. To co widziała, było zakłamanie. Zdjęcia na pewno. Czy żywi ludzie też? Czy dopiero na katafalku mijało dla niej zakłamanie? Czy po prostu nie znosiła złożoności? Przecież można być chorym i wyzdrowieć. Można być zdrowym i nagle umrzeć. Co chciałaby widzieć na czyimś zdjęciu, albo na czyjejś twarzy? Wszystko?

Mój głos, kochany głos też tak myślał. Rozległo się lekkie klaśnięcie. Lawina chrypiącej lawy przestała zalewać ciszę. Bałem się usłyszeć wyrok. Myślałem: – Powiedz im to, co ja myślę. Nie powiedz głupstwa. Nie zawiodłem się. Kochany głos:

– Ależ panie. Przecież to po prostu główka w kwiatkach. Przecież ta osoba może mieć na plecach garb, a nie sposób wiedzieć.

(V runda)

– Mówiłam, że widzę tragizm. Ty wiesz o jej tragedii, kochana. Powiedz?

Ciekawe, że taki neutralny szept bez wyrazu, ni to alt ni sopran, jak zło, pierwszy umie się przebić przez inne głosy.

Okazało się, że na tym etapie dzióbek był najbardziej kontra. Dzióbek nie znosił niczego, co mogła wnieść do rozmowy ta anonimowa wiedźma. Dzióbek ptaszka:

– Ha, ha, ta już wie, że tragizm. Można mieć garb i wspaniałe życie. Pani, za przeproszeniem, to nawet pewnie widzi tragizm jak dziecko siądzie na nocnik!

Dobrze wstrętnej ropusze. Cóż za cięty język. Kochałem ją za to. Choć w przeszłości, pamiętam, i mnie się czasem dostało. Raz oglądałem boks w telewizji, gdy ona weszła. Świetna walka. Jeden z nich tak to kontrolował, że stał blisko, jakby bez ruchu i tylko blokował, zbijał, odchyłał się. Artyzm. A co ona powiedziała? – A, tłuką się barbarzyńcy. Galery powinni dla takich przywrócić. Jakiś pożytek by był z takich silnych parobków.

A głos, w którym pokładałem całą nadzieję, nawet z terapeutycznego punktu widzenia, na co dzień, pewnie irracjonalnie, bo przecież nawet ten głos nie mógł mnie sam z siebie uleczyć, ten głos wypowiedział dokładnie to, co się tym trzem innym głosom setnie należało. Głos nadziei:

– Widzicie panie zdjęcie i to wszystko. Nic się panie ode mnie nie dowiecie. Oto zdjęcie.

Panowała przez dłuższą chwilę cisza. W każdym razie mam zapisane w notatkach "Nic, cały czas nic". Potem odezwał się głos starej pijaczki, ześlony. Pijaczka;

– To nieładnie, kochana. Ja obstaję przy swoim. Nic tak nie zakłamuje życia jak zdjęcia. Pewnie ona ma garb, a ty nie chcesz powiedzieć.

(VI runda)

Każdy ma garb. Nawet niektórzy święci mieli. Taki, siaki czy inny. Każdemu coś doskwiera. Z tydzień temu zrobiliśmy sobie zdjęcie. Bez świadków, tylko we dwoje. Byłem, jestem i nawet po śmierci będę zadowolony z tego zdjęcia. Jest świetne. Trochę komiczne, trochę tragiczne, bo ja wymięty – a jaki mam być w obecnej sytuacji? – a ona zmęczona. Zmęczona, ale promienna. Baba-jastrząb uznałaby to za zakłamanie, baba-jędra za nomen-omen, a góra mięsa z malutkim dzióbkiem już, od razu, za ilustrację przyszłości. Już widać operację i co po operacji i trumnę, bo przecież każdy kończy w trumnie.

Trzy głosy zaczęły prosić ten mój głos, kochany głos, o naruszenie tajemnicy. Nieoczekiwanie, pierwszy głos, który nie mógł wytrzymać nawet strzępka niewiedzy, był tym głosem zardzewiałej korby od studni. Chrypienie:

– Powiedz, kochana, nie drocz się. Kto to jest ta kobieta? Żyje czy umarła?

Głos oślizgłej, bezbarwnej zmił też dołączył się do próśb, ale – jak było do przewidzenia – dołączył się wrednie. Głos bez barwy:

– Na pewno umarła, no powiedz, złotko, że umarła. Musiałem czekać na trzeci głos, głos grubaski, bardzo długo. Wyszła bowiem do toalety. Usłyszałem najpierw skrzypienie naszego skórzanego fotela z wysuwającym podnóżkiem, potem skrzypienie drzwi z ich pokoju na korytarz, potem skrzypienie drzwi do ubikacji. Nigdy nie wiedziałem, że u nas wszystko skrzypi. Myślałem, że nic nie skrzypi, tak słuch się przyzwyczaił. Choroby dopiero potrzeba, ciężkiej choroby, żeby wszystko usłyszeć i założyć sobie w głowie mapę dźwięków. Nie dość tego, usłyszałem nawet skrzypienie drzwi do swojej sypialni. W drodze powrotnej z ubikacji usiłowała wsadzić swoją głowę jak balia nakryta sianem przez moje drzwi i zobaczyć

chorego, ale wystraszyło ją skrzywienie. Weszła do głównego pokoju. Zaraz potem głos niezłomnej opiekunki:

– Nie powinnaś go budzić. To może być akurat te półtorej godziny na dobę, kiedy on śpi.

Zapanowała cisza, która w katalogu cisz, gdzieś w niebie, na pewno nazywa się 'zaambarasowaną ciszą'. W końcu grubaśnica znalazła wyjście z sytuacji. Ptasie świergolenie:

– O czym to mówiłyśmy, zanim pomyliłam drzwi do pokojów? A, o tym, że powinnaś nam powiedzieć, czy ta piękna twarzyczka w krzakach jest głową pięknej nieboszczki, czy bezzębnej staruszki, pomarszczonej jak stary kapeć.

(VII runda)

Ta piękna główka należała do nieboszczki, ale być może pomarszczonej jak stary kapeć, choć niekoniecznie, bo w chwili śmierci Baarova, a właściwie Ludmila Babkova, a na końcu, po mężu, pani Lundwall, miała 85 lat. Długo żyła, ale ciągle jej coś nie wychodziło. Nie doczekała 86 urodzin – zabrakło jej 20 dni. Nie doczekała 2000 roku – zabrakło 2 miesiące i 4 dni.

Nie mogła kontynuować kariery aktorskiej, bo przeszłość miała skażoną występami w nazistowskich filmach. Nie miała na starość siostry, która zabiła się pośrednio przez nią.

Nagle, grubaśnica nadała tej całej dyskusji nieoczekiwany przebieg, tak jakby cień zaczął wyraźnie przegrywać w ringu. Głos wróbeliansa, jak z operetki "Stukilowe wróble":

– A nieważne. Piękna, wesola główka. Właśnie wesola, wbrew temu co by tu niektóre osoby nam chciały wykrakać. Nie dowiemy się! No i bardzo dobrze. Ja nie chcę się dowiedzieć. Wszystkich nas zjedzą robaki i ja nie chcę się naprzód dowiedzieć jak te robaki wyglądają. Uwaga, widzę tragedię! Widzę, jak panią jedzą robaki w takiej pięknej, eleganckiej trumnie.

Musiała pokazać na tę kraczącą pokrakę, albo spojrzeć się na nią, bo natychmiast dał się słyszeć przenikliwy syczący szept tej osoby bez twarzy, przynajmniej dla mnie. Wiedźma:

– Bez takich żartów proszę, akurat w tym domu. To niesmaczne.

Ale zaraz włączył się ten najlepszy głos. Dobry, naturalny i bezbłędnie taktowny głos, nawet przez rzekomo odizolowaną dźwiękowo przestrzeń dzielącą je cztery od moich uszu:

– Żarty to żarty, bez przesady. Nie ma potrzeby się cenzurować. My sobą nie rządymy, zawsze jest jakaś nadzieja.

– Tak, życia się nie zakłamię. Od początku mówię, że życie to nie zdjęcie. Przewrócili ją w trawę, kazali się, kozie, głupkowato uśmiechać i mamy teraz ten uśmiech bez treści.

Prostytucji głos zżymał się, ale musiał przyznać. Wygrało życie. Dla Baarovej – bo jej zdjęcie jest i w przeszłości i na przyszłość; dla mnie – na wieczność na naszym wspólnym, zmęczonym zdjęciu zrobionym tydzień temu, które kiedyś, niekoniecznie natychmiast, zabiorę dla siebie do bezcielesnego życia; dla trzech pań w tym pokoju obok, choć dla każdej z nich inaczej. Oślizgły, obły, bezosobowy głos przegrał tę

rundę maksymalną ilością punktów. Miałem nawet w tym momencie nadzieję, że rozejdą się i pójdą do domów. Cień przegrałby przez nokaut w VII rundzie.

(VIII runda)

Nie poszły. Zaczęły za cicho mówić, nagle. Zacząłem przysypiać. Ich głosy brzmiały jak las. Mój ukochany głos był jak szum liści, świergoty grubaski imitowały ptactwo, skrzypiący głos nauczycielki muzyki imitował piły ścinające drzewa, a jadowity szept robił za ciemne, leśne siły ukryte w poszyciu i w jamach pod korzeniami. Walka, nawet w półśnie, trwała dalej. Nie mój głos, choć należący do mnie oraz tremolanda naszej ulubionej, inteligentnej, ciętej, przyjaciółki miały swoją wagę. Niestety, nie mogły one jednak całkowicie przytłumić tych warczących pił i złowrogich szurań.

Raptem, czy słyszał ktoś kiedyś głos pra-węża? Ni to syk ni grzechot:

– To prawda, że każdy w końcu musi. Ale ja, proszę pań, proszę mi uwierzyć, ja mam ten dar, że ja widzę wyrok. Nieodwołalny.

A to całe ptactwo, jak nie sfrunie z listowia, jak nie wybuchnie ptasim, szybkim trzaskaniem dzióbkami. Ptaszki:

– Oj, dajcie mi chusteczkę, dajcie mi wody. A broń Boże mi nie dawać noża ani widelca, bo zarżnę, przebiję kogoś. No jak można, jak można? Umówmy się, od tej chwili jesteśmy wszystkie taktowne. Chowamy te swoje małe ambicje, że wszystko wiemy, że wydajemy wyroki. Po prostu jemy sernik! Pyszny ten sernik, prawda?

Coś straciłem, coś przegapiłem. Jak w życiu. Tyle tylko, że namacałem ten blok listowy, na którym to piszę i zanotowałem ekspresowo to, co olbrzymka szybko natrzepała. Po dwie litery, po jednej, na podorędziu stworzyłem prywatną stenografię. Wcałe niezły system stworzyłem, bo wszystko ma sens. Wszystko udało mi się odsłonić, co ten mój chory półsen zakrył. A nawet jeszcze moja pamięć wyryła gdzieś z tyłu mózgu to wszystko, co ten wredny głos wcześniej powiedział. Dlatego jest zapisane. Wreszcie, w VIII rundzie, usłyszałem wyrok. Ale czy prawdziwy wyrok? Cień wydał wyrok, ale nasza nieoceniona gigantka natychmiast skontrolowała. Powiedziała przecież: – Małe ambicje!

No to gdzie jest prawda? Zdrętwiałem. I tak to odczułem, jak przedśmiertne zdrętwienie. W mojej prywatnej stenografii to jest na papierze jako 'zdrt'. Ale jeśli jest zapisane moją ręką, to nie jest przecież autentycznym zdrętwieniem, bo to sprzeczność. Czyli to był strach przed wyrokiem, a nie przedśmiertne zdrętwienie. W każdym razie czekałem co powie głos, któremu ufam. Pod koniec walki, w VIII rundzie, napięcie ma prawo wzrastać. Odezwał się nie ten głos. Zaskrzypiało:

– Sernik dobry, ale jak jest tak silne przekonanie, to pewnie jest prawdziwe. Są jasnowidze, cudotwórcy...

Jasny głos, a mój czas w zawieszeniu:

– Nasz umysł nie zna przyszłości. Możemy tylko prosić. Wszystko może zostać odwrócone.

(IX runda)

Wszyscy byli już zmęczeni. W obu pokojach. IX runda oznacza zbliżający się koniec zmagania, ale ciągle, do końca nie wiadomo, kto wygra. Można nie lubić boksu, ale ludzka natura wynalazła boks i umiała go zorganizować. Ciągle go organizujemy. Od tysięcy lat. Ostatnio, bodaj w poprzednim stuleciu, podzieliliśmy go na rundy. W tym stuleciu, czy tysiącleciu znów możemy zmienić zasady. Na razie, na początku XXI wieku, ciągle podoba nam się przerywana walka z przerwami na odpoczynek. To dobrze. W moim stanie nie mógłbym śledzić walki bez podziału na rundy. Musiałbym zapisać to i analizować w jakimś innym systemie. A tak nie muszę myśleć. Cień i ja, czworo sekundantów. Właściwie cztery sekundantki. Choć nie zupełnie. Ten płaski, nijaki, głos jest bezpłciowy. Przypadek, że mówi przez kobietę.

Głos ptasi:

– Świetna dyskusja. W końcu, że zatrzymaną chwilę widać na zdjęciach, na to mogę się zgodzić. Jednak ja też widzę dalsze życie. Kiedy znam, oczywiście, osoby.

Wężowy głos:

– Ja swoje powiedziałam i cieszę się, że choć jedna osoba to rozumie.

Głos burdel-mamy:

– Ja to po prostu widzę negatywnie. Wypaczone fragmenty zbieramy, jak rozbite skorupy. O to mi chodzi. Tak, że faktycznie trochę się rozumiemy z sąsiadką.

Wszyscy zmęczeni, jak w klinclu. Oby ten głos, na którym mi jedynie zależy, jeszcze się odezwał na ten ważny temat. W tym momencie na moim arkuszu nastawiałem całe rzędy znaków zapytania. Odezwie się – nie odezwie.

Wreszcie:

– Te krople przeszłości zastygłe ciągle przecież oglądamy w magazynach, gazetach. Ciągle. Nigdy nie przyszłość, no bo jak? I nawet nie terażniejszość.

Tak mówiła. Może wie, mówiąc, że mogę słyszeć? Nie przyszło mi dotąd do głowy. A perfekt-opiekun nie robi błędu. Z definicji. To po co mi ta analiza? Po co zapisywanie leżąc na opartym łokciu? Ten głos mnie chroni, ale też nic nie powiedział, co nie jest prawdą. Ja jestem wyczulony na fałsz. Trzeba obłożnie zachorować, żeby zrobić sobie w głowie nowe mapy: dźwięków i fałszu. Ten głos, głos-opiekun, nie jest nośnikiem fałszu. Mimo tego – myślę – jej ostatnią wypowiedź można by kwestionować. Czasem oglądamy przecież terażniejszość, w telewizji. To znaczy – nie wiem. Nawet coś na żywo jednak nie daje wglądu w przyszłość. Może ona ma rację. Może nawet wymyka nam się cała terażniejszość innych ludzi, z wyjątkiem naszej.

(X runda)

Tak dyskutowały, tak się kłóciły. Teraz szurają, stękają, mówią o niczym. Ja czuję się zmęczony. Jak pójdą muszę sam wydać werdykt. Ciągle nie wiem. Walka z cieniem jest trudna. Na pewno nie przekonały mnie, że przegrałem. Dwóm z nich nie podobają się wizerunki z przeszłości. Zdjęcie rodzinne sprzed

wojny im nie odpowiada, bo tragedia, wypaczenie i tak dalej. Zdjęcie Baarovej w kwiatkach też im się nie podoba, choć nie wiedzą, czy zmarła. Chciałyby ją jakoś unicestwić. Jedna jak wąż, druga jak jastrząb – strasznie chciały dowiedzieć się coś złego. Teraz żegnają się.

Najpierw słyszałem głos jak przez deszcz, przytłumiony i oślizgły. Teraz nie mogę sobie przypomnieć, że uchwyciłem uchem moment jej wstawania. Wywinęła mi się, ale głos uchwyciłem. Jak przez mżawkę:

– Do widzenia, kochana. Tak ci współczuję. Cóż za ciężkie życie na co dzień. Ja wiem, że szpitale nie są idealne, ale rozważ, kochana, każdą możliwość.

Tuż po niej, prawie jednocześnie, twardo nastukała fotelem ta druga. Umiała zaburzyć ciszę nawet pomimo, że fotele stoją na grubym dywanie. Cała jak jastrząb. Musiała kiedyś być pewno ładna, jak jakiś kaukaski wojownik. Czarniawa, ostrawa uroda. Czas zabrał inne rzeczy, a wydestylował kanciastość i ostrość, choć podobno cała mięknie przy muzyce. Mój dobry głos tak ją broni, ja nie wiem. Po dziesięciu rundach widzę ją w narożniku przeciwnika. Chrypa:

– Wóz albo przewóz. Musi zrozumieć. Zameczysz się. Dzwon wieczorami.

W tym momencie ważył się werdykt. Na arkuszu mam olbrzymi znak zapytania, który ozdobiłem ornamentami czekając w niepewności. Czułem się jakbym dostawał ciągi w pierwszej połowie tej ostatniej rundy. Poszły. Któraś z nich nie umiała nie trzasnąć drzwiami. – Co teraz, co teraz – myślałem leżąc na wznak. Miodowe zdania precyzyjnie się jak wirująca szarfa przez jedne drzwi, korytarz i przez drzwi do mnie:

– Zostań, proszę, trochę dłużej. Dam ci teraz jeszcze herbaty w tej czeskiej różowej porcelanie, którą tak lubisz.

– Twoja obecność wpływa na mnie kojąco. Jakoś szczególnie dzisiaj, nie wiem dlaczego. Nie śpieszysz się, powiedz.

Poczułem jak szala wygranej przechyla się na moją stronę. Dorysowałem pod całym tym pseudo-stenograficznym zapisem kurczaka w olbrzymich rękawicach bokserskich. Chciałem nawet poczekać, co powie ptasi głos, ale zasnąłem. Po prostu zalał mnie spokój.

---

Wenanty Bamburowicz